

# DZIENNIK KIJOWSKI

www.dk.com.ua

Nr 4

(299)

luty

2007

Istnieje od roku 1906



Pismo społeczne, ekonomiczne i literackie



## W numerze

### AKTUALNOŚCI

#### Sowieckość

Dzisiejsza Białoruś pozostaje reliktem sowieckiej historii, zachowanym w nieco zmienionym kształcie po rozpadzie ZSRS. W ciągu ostatniego burzliwego dwudziestolecia Białorusinom nie udało się znaleźć narodowych i społecznych punktów orientacyjnych, co pogłębiło zamęt ideowy, spotęgowały resowietyzacyjnymi posunięciami władz. • 2

### POLACY

#### Godny przypomnienia

Paweł Kochański był wielką indywidualnością w świecie muzyki. Posiadał ogromny talent i dzięki niemu do dziś mówi się o nim jak o jednym z czołowych skrzypków XX wieku. • 5

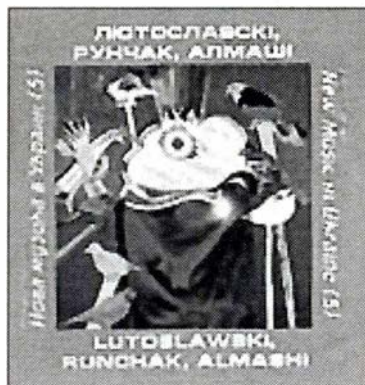
## Polska muzyka – UKRAIŃCOM

Już od wielu lat znany kijowski kompozytor i dyrygent Wołodimir Runczak zajmuje się propagandą współczesnej muzyki poważnej. Organizowane przez niego koncerty zawsze wywołują podziw i szczerze cieszą prawdziwych melomanów

wielu miast Ukrainy. Co prawda niektórzy z nich przyznają, że „trzeba mieć naprawdę mocne nerwy, żeby słuchać muzyki takiego rodzaju”. Myślę, że tak mogą reagować słuchacze nie przygotowani do tego typu – często skomplikowanych i nie zawsze łatwych do zrozumienia – muzycznych idei autorstwa współczesnych ukraińskich i zagranicznych kompozytorów.

Muzyczne projekty p. Runczaka od 1998 roku znane są pod nazwą „Nowa muzyka na Ukrainie”. Zaś na początku lat 90. muzyk ten zorganizował przy Związku Kompozytorów Ukrainy zespół kameralny, z którym koncertuje do dzisiaj.

ciąg dalszy na str. 3



## KYIV-FASHION 2007



Na XII Międzynarodowy Festiwal Mody, który odbywał się w Kijowie w połowie stycznia, z ciekawymi propozycjami przyjechali liczni polscy wytwórcy odzieży dla kobiet i dzieci. Na zdjęciu: Stoisko polskiej firmy T-TEX z Łodzi.

## Międzynarodowy Dzień Kobiet

### Kobiety: Rządziej na zakupach, częściej w pracy

Zaskakujące wydają się dane na temat zakupów: mężczyźni poświęcają na nie więcej czasu niż kobiety. W Polsce - kobiety 10 proc. czasu, a mężczyźni - 15 proc. Tak wynika z przedstawionych w Brukseli badań Eurostatu. Mężczyźni przodują także w drobnych naprawach domowych, sprzątanii i w ogrodnictwie (Polacy spędzają w ogrodach 9 proc. czasu poświęcanego domowi, a Polki - 3 proc.). Kobiety w krajach Europy zdecydowanie więcej czasu niż mężczyźni poświęcają pracom domowym, a mniej - pracy zawodowej. Przedstawicielki płci pięknej trochę dłużej śpią, ale za to mają mniej czasu na hobby czy sport.

Komisja Europejska przedstawiła raport, z którego wynika, że sytuacja kobiet w społeczeństwie jest nieco gorsza niż mężczyzn, np. na rynku pracy dostrzegają się wciąż nierówne traktowanie obu płci. Statystyki opracowano na podstawie danych z 16 krajów UE, a także Norwegii i Rumunii. Wzięto pod uwagę osoby w wieku od 20 do 74 lat i wszystkie dni roku, także czas wakacji i świąt. To wyjaśnia, dlaczego np. czas spędzony w pracy (zarówno przez kobiety, jak i mężczyzn) jest według danych Eurostatu znacząco niższy niż w rzeczywistości. Z badania wynika, że najbardziej pracowici są mieszkańcy Litwy i Łotwy - i to zarówno kobiety (w obu krajach pracują średnio 3,41 godz. dziennie), jak i mężczyźni (odpowiednio: 4,55 godz. i 5,09 godz.).

Polki średnio pracują prawie 2,5 godz. w ciągu dnia, a Polacy średnio 4 godziny i 15 minut. Z badań wynika, że kobiety więcej czasu niż na pracę zawodową poświęcają na sprawy domowe. Włoszkom i Hiszpankom dbanie o dom zabiera nawet o 200 proc. więcej czasu niż mężczyznom. W Polsce ta różnica sięga 50 proc. (Polki poświęcają domowi prawie pięć godzin dziennie). Dużo czasu zabiera Europejkom przygotowywanie jedzenia, najwięcej - Polkom (32 proc. czasu poświęconego na prace domowe).

Gotowaniem najrzadziej zajmują się Belgijki, Niemki, Szwedki, Brytyjki i Norweżki (20-22 proc. czasu). Z porównania danych dotyczących mężczyzn z krajów Europy wynika, że najchętniej (choć wciąż rzadziej niż kobiety) gotują Hiszpanie i... Polacy (odpowiednio 20 i 18 proc. czasu poświęcanego pra-

*Drogie, mile Panie,  
życzymy Wam życia w beztrójce, by wszelkie niedole Was omijały, by zdrowie i dni słoneczne przez cały Boży rok trwały*

*Niech ludzie Wam będą życzliwi  
Radością niech będzie Wam życie  
Niech rodzą się w Waszych domostwach  
I miłość i dobro - obficie!*



*Mikołaj Oniszczuk  
i wszyscy panowie z Kolegium Redakcyjnego „DK”*

## Brunetki, blondynki, ja wszystkie Was dziewczynki...



com domowym spędzają na przygotowywaniu posiłków).

W prawie wszystkich badanych krajach kobiety częściej niż mężczyźni zmywają naczyń, piorą i prasują oraz opiekują się dziećmi (jedynie we Włoszech i w Słowenii to mężczyźni statystycznie więcej czasu poświęcają swoim pociechom).

Badania pokazały również, że kobiety mają mniej czasu wolnego - średnio 4-5 godzin w ciągu

dnia, podczas gdy mężczyźni - od pięciu do 5,5 godziny. Kiedy nie mają innych obowiązków, Europejczycy najchętniej oglądają telewizję (poświęcają na to od 30 proc. do ponad 50 proc. wolnego czasu; Polki i Polacy - 46-48 proc.). Chętnie też spotykają się ze znajomymi - niemal we wszystkich badanych krajach tę formę rozrywki preferuje więcej kobiet niż mężczyzn.

ciąg dalszy na str. 3



## Punkt widzenia

(Zakończenie)

Sowiecki sposób życia czynił zadość wymaganiom olbrzymiej części ludności Białorusi, która zamieszkiwała hermetycznie zamkniętą przestrzeń i nie miała żadnej możliwości porównania swego stanu z sytuacją ludzi w innych krajach. Za swoją stosunkowo nieciężką pracę dostawało się wynagrodzenie całkiem wystarczające dla zadowolenia minimalnych potrzeb, nie mając pojęcia o innym poziomie konsumpcji i dobrobytu. Dlatego w sensie gospodarczym ustrój ten spełniał życzenia przeważającej większości obywateli.

Wielu wyobrażało sobie społeczeństwo komunistyczne w postaci swego rodzaju domu czasowego, rozciągniętego na całe życie. Skład-

narzuconego z zewnątrz. Właściwie tak też i było w rzeczywistości, gdyż demokratyzacja i reformowanie przebiegały na Białorusi do 1994 r. nie w sposób naturalny i organiczny, na własnym gruncie, lecz były reakcją na zmiany zewnętrzne. Wymienione wyżej czynniki niewątpliwie sprzyjały konserwacji systemu sowieckiego w kraju.

W ZSRS białoruska rządząca góra wyróżniała się wśród elit innych republik tym, że była najbardziej sowiecka. Rozpad ZSRS i powstanie niepodległego państwa białoruskiego spowodowały paradoksalną sytuację. Stara nomenklatura komunistyczna, która przedtem zwalczała zwolenników niepodległości, znalazła się raptem na czele suwerennego państwa. Rezygnując z ideologii komunistycznej, podporządkowała sobie mechanizmy rynku, czyniąc z tego nowy sposób samozachowania. Z przyczyny nie-

rozumienia sytuacji, a nawet pewnych przejawów protestu, panuje powszechne przekonanie, że nic się nie da zmienić. Wszystko to stworzyło podatny grunt dla propagandy „osiągnąć” ustroju sowieckiego, wiary w proste rozwiązania skomplikowanych problemów.

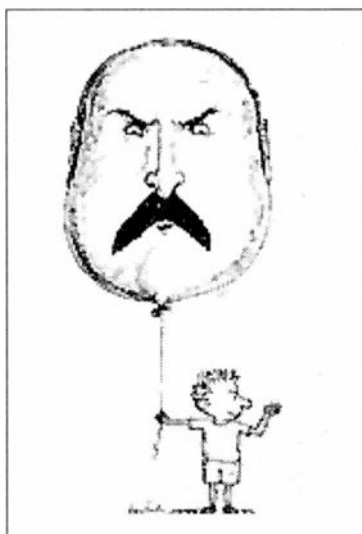
W wypowiedziach urzędników państwowych oraz w oficjalnych środkach masowego przekazu ZSRS i BSRS zaczęto przedstawiać niemalże jako królestwo sprawiedliwości i dobrobytu. Jeśli wziąć pod uwagę także stałe i całkiem zrozumiałe narastanie problemów gospodarczych samodzielnej Białorusi, można zrozumieć, dlaczego większość jej obywateli poparła politykę skierowaną nie w przyszłość, w stronę rynku i demokracji, lecz odwróconą wstecz – w stronę paternalizmu państwowego i przywrócenia systemu sowieckiego.

Trwająca już od wielu lat kom-

# Sowieckość

nik polityczny, kwestie swobód obywatelskich nie były brane pod uwagę, częściowo z przyczyny całkowitego braku pojęcia człowieka sowieckiego o nich, częściowo zaś ze względu na totalny terror wewnątrzpaństwowy służb specjalnych. Taki stan umysłów w znacznym stopniu ułatwił konserwację całych fragmentów ustroju sowieckiego. Tym bardziej, że w ciągu okresu niepodległości Białorusi przeważała masowa idealizacja sowieckiej przeszłości, dążenie do zachowania lub przywrócenia porządków komunistycznych, na ile to było możliwe w nowej sytuacji historycznej. Tendencja ta znalazła odzwierciedlenie w oficjalnej doktrynie państwa białoruskiego, która w wielu wypadkach wiąże z komunistycznym ustrojem i światopoglądem „osiągnięcia” Białorusi w składzie ZSRS.

Ze wszystkich narodów byłych republik sowieckich, które utworzyły własne państwa, Białorusini mieli najslabiej rozwiniętą tożsamość narodową, zaledwie w niewielkim stopniu odczuwając swą odrębność od Rosjan. W sytuacji rozpadu ZSRS ta względna słabość tożsamości narodowej sprawiła Białorusinom wielkie kłopoty, ponieważ im silniejsze jest poczucie narodowej więzi i dążenie do niepodległości państwowej, tym więcej posiada społeczeństwo bodźców do przewyżnienia trudności związanych z usamodzielnieniem się. Poczucie narodowe ułatwia ten proces, pomaga ponosić koszty niepodległości w postaci transformacji ustrojowej i towarzyszącego jej pogorszenia poziomu życia. Ale na Białorusi słaba świadomość narodowa przeszkadzała przejściu do samodzielnego istnienia. Jeżeli dodać do tego fakt, że niepodległość Białorusini otrzymali nie w wyniku ich walki i wyrazu woli, lecz na skutek zewnętrznych wydarzeń, nie należy się dziwić, iż została ona odebrana jako szok, następstwo działalności jakichś niezrozumiałych, a nawet wrogich sił. Natomiast słabe usiłowania zaprowadzenia demokracji i stosunków rynkowych wywoływały w masach poczucie niewygody, obaw oraz wrażenie czegoś



dorozwoju świadomości narodowej i prowincjonalnych kompleksów lokalnych urzędników oraz obawy przed konkurencją w nowych warunkach odrzucono politykę reform, dokonując wyboru na rzecz blokowania modernizacji rynkowej, zachowania licznych elementów sowieckiego systemu ekonomicznego i politycznego.

Zachowawcza polityka władz okazała się zgodną z nastrojami i oczekiwaniami sporej części społeczeństwa. W oczach wielu Białorusinów demokracja i wolność doprowadziły do „bełzadu” i chaosu w postaci licznych państw na ruinach jednego „potężnego mocarstwa” – ZSRS, niepotrzebnej wielości form gospodarowania, uciążliwego wyboru umożliwionych wariantów własnego postępowania i działalności.

Ale najbardziej anomalne zmiany zaszły w głowach ludzi, burząc cały poprzedni układ światopoglądowy. W warunkach kryzysu systemowego wytworzył się swoisty stan psychologiczny, składający się z wielu elementów: zamieszania, zagubienia, dezorientacji, rozpacz (spowodowanych niezrozumieniem przyczyn i sensu wydarzeń), apatii, rozdrażnienia. Przeciętny Białorusin prawie nie reaguje (lub reaguje dwuznacznie albo negatywnie) na takie pojęcia jak „rynek”, „prywatyzacja”, „reformy”, hasło „niepodległość” wywołuje w nim zdziwienie. Mimo zasadniczego

pania mająca na celu, przynajmniej deklaracyjnie, stworzenie zjednoczonego państwa związkowego – to też w dużej mierze wynik oddziaływania systemu sowieckiego i jego ideologii. Przecież większość współczesnych Białorusinów dotychczas jest przekonana, że BSRS w składzie ZSRS była pierwszą w historii formą istnienia ich własnego państwa narodowego, mimo jego formalnego charakteru i fikcyjnej suwerenności. Toteż dążenie do sojuszu z Rosją jest usiłowaniem powrotu do zmitologizowanej przeszłości sowieckiej. Innymi słowy, są to próby wcielenia utrwalonych w świadomości dogmatów społeczeństwa sowieckiego w realność świata postkomunistycznego.

Dzisiejsza Białoruś pozostaje reliktem sowieckiej historii, zachowanym w nieco zmienionym kształcie po rozpadzie ZSRS. W ciągu ostatniego burzliwego dwudziestolecia Białorusinom nie udało się znaleźć narodowych i społecznych punktów orientacyjnych, co pogłębiło zamęt ideowy, spotęgowany resowietyzacyjnymi posunięciami władz. Wspólnieją w ich świadomości przywrócony szacunek do religii i trwające uznanie dla Lenina, wychwalanie stalinowskiego ZSRS i aprobata własnej niepodległości, urzeczzenie Rosją i jej krytyka za obecną „burżuazynność”.

Władza mogła utrzymać ster rządów tylko pod warunkiem masowej reprodukcji swego głównego oparcia społecznego – wynarodowionych i w znacznym stopniu zlumpenizowanych warstw ludności. Ideologia państwowa, zastąpiwszy doktrynę marksistowsko-leninowską, plasuje się gdzieś pomiędzy komunizmem a bardzo swoiście rozumianym patriotyzmem. Jednak składnik narodowy tej ideologii jest bardzo umowny, raczej tymczasowy i wymuszony. W rzeczywistości niepodległe państwo rozpatrywane jest jako ostoja wszystkich sił pragnących przywrócenia imperium sowieckiego na przestrzeni postsowieckiej. Dlatego stawia się nie na białoruski narodowy, lecz na sowiecki populizm.

Jerzy WASZKIEWICZ



Instytut Zarządzania

## I FORUM „INWESTYCJE W REGIONIE”

16 maja br. w Warszawie  
w Hotelu Mercure Fryderyk Chopin

Podstawowym celem Forum jest przedstawienie oferty inwestycyjnej poszczególnych województw oraz przedstawienie mechanizmów promocji regionów, Specjalnych Stref Ekonomicznych, Agencji Rozwoju Regionów i wielu innych podmiotów działających na rzecz rozwoju gospodarczego.

Odbiorcami I FORUM „INWESTYCJE W REGIONIE” będą potencjalni inwestorzy polscy i zagraniczni, środowiska polonijne, organizacje gospodarcze, przedstawiciele mediów polskich, polonijnych i zagranicznych.

Do udziału w Forum zapraszamy również przedstawicieli władz państwowych, samorządowych oraz międzynarodowe organizacje gospodarcze.

W programie I FORUM poruszone będą kwestie m.in. czynników wzrostu inwestycji zagranicznych w regionach; pomówimy o możliwych narzędziach zachęty dla inwestorów. Przeprowadzona zostanie także debata na temat „Postulaty potencjalnych inwestorów a możliwości ich realizacji” z udziałem zainteresowanych stron.

Podczas I FORUM „INWESTYCJE W REGIONIE” mowa będzie także o praktycznych aspektach inwestowania w Specjalnych Strefach Ekonomicznych, czyli o regulacjach prawnych dotyczących sprawozdawczości i podatków.

Uczestnicy I FORUM „INWESTYCJE W REGIONACH” będą mieli okazję zapoznać się również z bieżącą ofertą wybranych Specjalnych Stref Ekonomicznych i porozmawiać z ich przedstawicielami.

Kontakt:

INSTYTUT ZARZĄDZANIA Paweł Tarań

pawel.taran@instytut.org.pl, Tel. 8-10-48 (22) 522-23-96

## WAKACYJNY KURS JĘZYKA POLSKIEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY - BAŁTYK 2007

TERMIN 5 - 19 sierpnia 2007r.

### ZAKWATEROWANIE

Ośrodek wypoczynkowy NEMO (www.wczasynemo.pl) w Sianożętach przygotowany do przyjmowania kolonii i obozów. Pokoje 2 i 3 osobowe z łazienkami. Obiekt położony na bezpiecznym, ogrodzonym terenie, bardzo blisko plaży, w centrum miasteczka. Na terenie ośrodka znajdują się boiska do siatkówki, koszykówki, piłki nożnej, kometki. Do dyspozycji sala dyskotekowa, sala gimnastyczna, plac zabaw dla dzieci, sala TV/DVD, bilard, gry zręcznościowe, kawiarnia, kafejka internetowa, rowery turystyczne.

Sianożęty, k/Ustronia Morskiego (www.ustronia-morskie.pl) to jedno z najbardziej uroczych, kameralnych kąpielisk nadmorskich polskiego wybrzeża Bałtyku. Na turystów czekają przepiękne, szerokie, piaszczyste i słoneczne plaże, malownicze krajobrazy, lasy sosnowo-brzozowe, czysta woda, mikroklimat pozbawiony wpływu przemysłu. Co roku organizowane są tu:

- ✓ imprezy plenerowe oraz rozrywkowo-sportowe
- ✓ zajęcia lekcyjne dziennie nauki języka polskiego w grupach 7-10 osobowych
- ✓ indywidualne konsultacje z lektorem
- ✓ praktyczne ćwiczenia językowe
- ✓ gry i zabawy językowe
- ✓ dostęp do polskich książek dla dzieci i młodzieży projekcja polskich filmów
- ✓ podział na grupy wiekowe: (7 - 10, 11 - 13 i 14 - 16 lat)
- ✓ nacisk na praktyczne wykorzystywanie języka

### CENA 1950 PLN

#### Obejmuje:

- naukę języka polskiego
- 14 noclegów
- 4 posiłki dziennie, całodzienny dostęp do napojów
- ubezpieczenie (NNW oraz kosztów leczenia)
- opiekę wykwalifikowanych wychowawców
- opiekę lektorów języka polskiego jako obcego
- opiekę ratownika wodnego
- opiekę medyczną
- bilety wstępu do zwiedzanych obiektów
- za dodatkową opłatą organizujemy transport z Wrocławia, Warszawy i Poznania

### SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE

- organizator: Polonica – kursy języka polskiego ul. Worcella 13/1, 50-448 Wrocław, Polska. Telefon: 0048 71 322 29 52, 0048 602 248 164
- www.polonica.edu.pl, polonica@polonica.edu.pl
- adres ośrodka: Ośrodek Wczasowy NEMO, Sianożęty, ul. Lotnicza 1, 78-111 Ustronie Morskie
- telefon: 00 48 94 351 42 62

### ZGŁOSZENIA

- pisemnie: ul. Worcella 13/1, 50-448 Wrocław, Polska
- telefonicznie: 00 48 71 322 29 52, 00 48 602 248 164
- e-mailem: polonica@polonica.edu.pl

### WARUNKI ZGŁOSZENIA

- dzieci i młodzież w wieku 7 - 17 lat
  - wypełnienie karty zgłoszenia oraz podpisanie umowy
  - wpłata pełnej sumy na konto podane w karcie zgłoszenia
- WWW.POLONICA.EDU.PL



Międzynarodowy  
Dzień Kobiet

Ciąg dalszy ze str. 1

Kobiety też nieco częściej od mężczyzn czytają - ta forma rozrywki jest na trzecim miejscu po oglądaniu telewizji i spotkaniach towarzyskich. Polki na lekturę przeznaczają 9 proc. wolnego czasu, a Polacy - 6 proc. Mężczyźni więcej czasu niż kobiety poświęcają na sport; w Polsce - panowie 8 proc. czasu wolnego, a panie - 6 proc. Najchętniej uprawiają sport obywatele Hiszpanii (odpowiednio mężczyźni i kobiety: 17 i 14 proc. wolnego czasu). We wszystkich badanych krajach mężczyźni częściej podróżują samochodami niż kobiety. Ale nie we wszystkich krajach różnice te są tak duże jak w Polsce, gdzie tylko 20 kobiet na 40 mężczyzn jeździ samochodem. Tego typu różnice są znacznie mniejsze np. we Włoszech, w Niemczech, w Belgii, Wielkiej Brytanii i Norwegii. Tymczasem Polki, Litwinki i mieszkanki Łotwy najczęściej poruszają się pieszo.

Kobiety akceptujące  
swoje ciała jedzą zdrowiej

Kobiety, które akceptują swoje ciała jedzą zdrowiej. Do takich wniosków doszli amerykańscy badacze z Uniwersytetu Stanowego w Ohio. Naukowcy dowodzą, że kobiety, które nie przejmują się swoim wyglądem, są szczuplejsze ponieważ stosują tak zwane odżywianie intuicyjne: jedzą to, na co mają ochotę, zasiadają do stołu tylko wtedy, kiedy są głodne, a nie z powodów emocjonalnych i kończą posiłek, gdy poczują sytość.

Zdaniem badaczy z Ohio, osoby stosujące takie mechanizmy mają nieco niższy Indeks Masy Ciała od tych, które przywiązują dużą wagę do swej diety i proporcji sylwetki. Naukowcy podkreślają też, że jedzenie intuicyjne nie gwarantuje osiągnięcia wymiarów spotykanych wśród modelek, bo typów ciał jest bardzo dużo. Badania wskazują jednocześnie, że te kobiety, które jedzą zgodnie z potrzebami fizjologicznymi mają wyższą samoocenę, są optymistkami i lepiej radzą sobie ze stresem.

Kobiety i mężczyźni  
mają więcej wspólnego

Najnowsze badania przeprowadzone na Uniwersytecie Wisconsin dowodzą, że kobiety i męż-

czyźni mają więcej wspólnego niż się dotychczas wydawało. Specjalistka studiów kobiecych, Janet Shibley-Hyde twierdzi, że mamy wiele wspólnego w takich sferach jak osobowość, komunikacja i przywództwo. Brytyjska psycholog dodaje jednak, że istnieją inne, ważne różnice między płciami. Istnieje pogląd, że psychologiczna różnica między kobietami a mężczyznami jest znaczna, co opisano w takich książkach jak choćby „Mężczyźni są z Marsa, kobiety z Wenus” Joh-

rymi się spotykała. „Potrafiły mówić godzinami o nieistotnych szczegółach ze swojego życia. Słuchanie ich było straszne” - powiedziała pisarka. W swojej książce autorka apeluje do mężczyzn, aby się wyzwolili ze swoich tradycyjnych ról i bardziej wyrażali siebie.

Czy kobiety potrafią  
prowadzić?

Mimo statystyk, z których wynika, że kobiety powodują mniej wypadków drogowych, mężczyźni wciąż wątpią w to, czy panie potra-

położenia obiektów na siatce - uważają naukowcy. Badacze z uniwersytetu w Edynburgu odkryli podczas testów na grupach studentów, że mężczyźni znacznie lepiej zapamiętują rozmieszczenie prostych obiektów na siatce, podczas gdy kobiety dorównywały im w zapamiętywaniu dopiero wtedy, kiedy zwykle pola zastąpiono obrazkami rzeczywistych przedmiotów, np. kwiatów, baloników lub motocykli. Zdaniem autorów eksperymentu, dowodzi to, że kobiety koncentrują się raczej na

kolejnej ofiary. Policja ustaliła, że w tym roku kobieta zdążyła poślubić 3 mężczyzn niemal w tym samym czasie. Sprawa wyszła na jaw, kiedy jeden z ostatnio poślubionych mężów zorientował się, że jest tylko jednym z wielu, natomiast drugi zauważył, że kobieta podrabia jego podpis na czekach i wybiera z banku pieniądze. Poligamistka została aresztowana. Policja próbuje ustalić, ilu mężczyzn kobieta poślubiła i okradła. Dotychczasowe śledztwo wskazuje na co najmniej 15 nieszczęśliwych.

Torebka dla  
zapominalskich pań

Studentki z kanadyjskiego uniwersytetu wpadły na pomysł stworzenia idealnej torebki dla zapominalskich pań - czytamy w serwisie Discovery News. Jeśli właścicielka zapomni włożyć do niej portfela albo telefonu komórkowego, torebka sama jej o tym przypomni. Wynalazek, nazwany Ladybag, przeznaczony jest dla młodych, aktywnych zawodowo kobiet - często zabieganych, mających na głowie wiele spraw i obowiązków.

Na dnie torebki umieszczono odbiornik sygnałów radiowych zasilany baterią. Podłączono go do specjalnej tablicy umieszczonej na przedniej stronie torebki, na której znajdują się trzy rodzaje świetlnych diod. Każda z nich jest ikonką reprezentującą przedmiot, który zgodnie z życzeniem właścicielki - powinien za każdym razem znaleźć się w torbie, czyli w wersji prototypowej: klucze, telefon i portfel. Na każdym z tych przedmiotów umieszczono miniaturowy nadajnik. Jeśli nie ma ich w torebce, świeci się odpowiednia ikonka.

Glasgow: Studentki  
pochwalają bicie mężów

Ponad połowa studentek szkockiego uniwersytetu w Glasgow pochwała postępowanie kobiet, które biją swoich mężów. W badaniach postaw wobec przemocy domowej wzięło udział około 6500 kobiet z 36 wyższych uczelni na całym świecie. Na Glasgow Caledonian University aż 60% ankietowanych stwierdziło, że dopuszczalne jest, aby kobiety biły swoich mężów, podczas gdy 35% przyznało się do bicia własnych partnerów.

Oprac. KOS

Brunetki, blondynki,  
ja wszystkie Was dziewczynki...

na Graya. Istnieją stereotypy, jakoby kobiety były bardziej emocjonalne niż mężczyźni, a mężczyźni mieli lepszą orientację w przestrzeni. Dr Hyde, autorka artykułów w American Psychologist, dowodzi w swej złożonej meta-analizie (zawierającej wiele badań na ten temat, prowadzonych przez ostatnie 20 lat), że w większości dziedzin kobiety i mężczyźni są tacy sami.

Udawała mężczyznę  
dla książki

Brytyjska pisarka przez 18 miesięcy udawała mężczyznę, aby lepiej poznać przeciwną płć. Rezultatem tej próby jest książka „Self-Made Man”, która właśnie ukazała się na brytyjskim rynku. W męskim przebraniu, z doklejonym zarostem, Norah Vincent podjęła pracę jako sprzedawca, zaciągnęła się do męskiej drużyny bowlingowej i chodziła na randki z kobietami - czytamy w gazecie „China Daily”.

Jako „Ned” kobieta doszła do wniosku, że życie mężczyźni nie jest łatwe. Panowie zmagają się z agresją i stereotypami, a poza tym muszą powściągać emocje. „Cieszę się i jestem bardzo dumna z tego, że jestem kobietą” - podsumowała autorka. Jej koledzy nie stronili od seksistowskich komentarzy, dyskutowali w niewybredny sposób o kobiecej anatomii, a także chodzili do klubów ze striptizem. Vincent była szokowana kobietami, z któ-

rymi dobrze prowadzi samochody - wynika z przeprowadzonej w Wielkiej Brytanii ankiety. Jedna trzecia badanych Brytyjczyków ma wątpliwości, czy płć piękna ma pojęcie o prowadzeniu samochodów, nawet jeśli posiada odpowiednie uprawnienia. 14 proc. z nich w ogóle nie wierzy, że kobiety mogą być dobrymi kierowcami, a poza tym nigdy nie pożyczą partnerce samochodu.

Tylko 29 proc. panów deklaruje, że ze spokojem zajmuje miejsce pasażera, kiedy kobieta prowadzi auto. Reszta woli nie jechać albo samemu usiąść za kierownicą - informuje „China Daily”. Panowie uważają ponadto, że kobiety są niezdolne do czytania map. Wolą trzymać kierownicę jedną ręką, a drugą przekreślać kartki mapy albo zatrzymać się, niż dać partnerce atlas do ręki. Z kolei mężczyźni nigdy nie wątpią w swoje umiejętności. Tylko 2 proc. z nich deklaruje niepewność, jeśli chodzi o powtórne zdawanie testu na prawo jazdy. Rzeczywistość jest nieco inna - badanie przeprowadzone w 15 europejskich krajach wykazało, że ponad połowa mężczyzn nie zna odpowiedzi na pytania zawarte w testach egzaminacyjnych.

Dlaczego kobiety gorzej  
odczytują mapy?

Trudności kobiet w odczytywaniu map i rozpoznawaniu kierunków mogą wynikać ze słabszej zdolności do zapamiętywania

cechach zapamiętywanych przedmiotów, a nie ich charakterystykach przestrzennych, co może tłumaczyć ich słabszą umiejętność odczytywania map.

Ładne kobiety mają  
wyższy poziom estrogenu

Kobiety o ładnych twarzach mają podwyższony poziom estrogenu, co zdaniem naukowców może oznaczać, że takie cechy, jak duże oczy i usta są sygnałem większej płodności i atrakcyjności seksualnej. Badacze ze szkockiego uniwersytetu w St. Andrews porównali stężenie estrogenu w moczu badanych kobiet z ich stopniem atrakcyjności ustalonym na podstawie oceny fotografii. Badanie wykazało, że najbardziej atrakcyjne wydawały się sędziom te kobiety, u których stwierdzono najwyższe stężenie hormonów płciowych.

Poślubiła 15 mężczyzn, z  
żadnym nie ma rozwodu

Amerykańskie media ekscytują się historią pewnej kobiety, która uwodziła mężczyzn, brała z nimi ślub, a następnie w perfidny sposób okradała. Policja sądzi, że poligamistka może mieć na koncie nawet 15 mężów. 46-latką wyszukiwała sobie kandydatów przez Internet, a potem dość szybko namawiała ich na cywilny związek, za każdym razem w innym miejscu. Kiedy wyczyściła konto swojego lubego, potajemnie wyjeżdżała do

## Na pięciolinii

Ciąg dalszy ze str. 1

Ważne miejsce w tych projektach zajmuje muzyka polskich kompozytorów XX i XXI wieku. Dzięki owocnej współpracy z Instytutem Polskim w Kijowie w ramach programu „Nowa muzyka na Ukrainie” odbyło się już wiele koncertów poświęconych polskiej muzyce. Te ostatnie, które odbyły się pod koniec lutego br. a które zatytułowano „Polska i ukraińska muzyka współczesna, cieszyły się wielkim powodzeniem wśród melomanów Doniecka i Kijowa. Słuchacze, którzy mimo siarczystego mrozu przyszli na koncert, byli zadowoleni z tego ciekawego i trochę ironicznego programu koncertu.

Oprócz pięciu polskich utworów: „Choć doleciał Deda” Pawła

## Polska muzyka – UKRAIŃCOM

Myketyna, „Sonatyna” Kazimierza Sierockiego, „Recytatyw i arioso” Henryka Mikołaja Góreckiego, „Hymn” Eugeniusza Knapika oraz „Sonoristiques” Witolda Szalonia wykonano dwa ukraińskie: „Kropki” Zoltana Almasi i „Homo Ludens IV” Wołodymira Runczaka. Przy czym ostatni z wymienionych utworów napisany został w oryginalnym stylu „dowcipy na wszystkim wiadomy temat” i było to solo na puzon. Ale puzonista nie tylko grał na instrumencie, ale także śpiewał (czy raczej wył), i w ten sposób stworzył żartobliwą, pełną dowcipu atmosferę.

W krótkiej rozmowie, którą



udało mi się przeprowadzić po koncercie, p. Runczak nie ujawnił własnego zamysłu twórczego, powie-

dział jedynie, że każdy może wyobrazić sobie to, co jest jemu bliskie i wiadome. „Co do programu tego koncertu, to ułożyłem go na zasadzie kontrastu - od neoprimitywizmu Góreckiego do młodych kompozytorów, np. wczesnych neoklasycznych utworów Sierockiego.

Należy zaznaczyć, że ostatnio polska muzyka współczesna jest praktycznie nie wykonywana w Ukrainie. Niestety, znamy tylko kilka popularnych kompozytorów polskich” - zaznaczył z żalem w gło-

sie. Poprzednią serię koncertów dialogów Polski i Ukrainy o nazwie „Witold Lutosławski i ukraińska muzyka współczesna” nagrano na jedną z dziesięciu płyt kompaktowych w ramach projektu „Nowa muzyka na Ukrainie”. Płyty te zjawiły się na rynku muzycznym jesienią ubiegłego roku.

A lutowy program koncertów Wołodymira Runczaka i kierowanego przez niego zespołu kameralnego ukraińscy melomani będą mogli jeszcze usłyszeć w listopadzie br. w trzech miastach: Krzywym Rogu, Zaporoziu oraz Dniepropietrowsku.

Daria PIOTROWSKA



## ŚWIETLICA LITERACKA

## HENRYK SIENKIEWICZ

Henryk Adam Aleksander Pius Oszyk Sienkiewicz urodził się 5 maja 1846 roku w należącej do jego dziadka, Woli Okrzejskiej na Podlasiu. Skromny majątek rodziców (ojciec był drobnym dzierżawcą, natomiast matka pochodziła z zamożnej szlachty podlaskiej, ale bez własnego majątku) nie zapewniał Henrykowi niezależności finansowej. Państwo Sienkiewiczów przenieśli się w 1861 roku do Warszawy, gdzie Henryk z kiepskimi wynikami ukończył gimnazjum. W czasie nauki w gimnazjum zarabiał jako korepetytor i guwerner. W 1866 roku rozpoczął studia na wydziale filologicznym Szkoły Głównej. W 1869 roku Szkołę Główną zlikwidowano, a Sienkiewicz kontynuował naukę na powstałym w jej miejsce uniwersytecie rosyjskim, którego jednak nie ukończył. Opuścił go w 1871 roku dla pracy zarobkowej.

Jeszcze na studiach rozpoczął współpracę z „Przeglądem Tygodniowym” (jak wielu młodych pozytywistów), niebawem jednak zerwał tę współpracę i zaczął publikować w konserwatywnej „Niwie” pod pseudonimem Litwos. W tym czasie powstały jego pierwsze nowele.

W wieku lat trzydziestu wyjechał do Ameryki jako korespon-

dent „Gazety Polskiej”, skąd wysyłał *Listy z podróży* do Ameryki. Spędził tam dwa lata i tam powstało wiele jego nowel (m.in. „Latarnik”. W Ameryce razem z Heleną Modrzejewską, słynną polską aktorką, próbował założyć idealne gospodarstwo rolne, rodzaj rancza, które byłoby jednocześnie małą Polską. Był zamiłowanym podróżnikiem. Zwiedził Europę Zachodnią, Konstantynopol, Ateny i Rzym, Hiszpanię, a wieku 44 lat Afrykę - Egipt, Zanzibar i dzisiejszą Tanzanię, czego ślady odnajdujemy w *Listach z Afryki* i - przede wszystkim - *W pustyni i w puszczy*.

Sławę przyniosły mu powieści historyczne, przede wszystkim *Trylogia*, drukowana w odcinkach na łamach „Słowa” od 1883 roku (w 1884 r. - wydanie książkowe *Ogniem i mieczem*, w 1886 r. - *Potop*, w 1888 r. - *Pana Wołodyjowskiego*), *Krzyżacy*, no i *Quo vadis*, za którą to powieść otrzymał w 1905 roku literacką Nagrodę Nobla jako pierwszy z



Polaków. Po dwudziestu pięciu latach pracy stał się najgłośniejszym pisarzem polskim, czego wyrazem był obchodzony w 1900 roku jego jubileusz i ofiarowanie mu przez naród mająteczku w Oblęgorku koło Kielc.

Jego życie osobiste nie układało się najlepiej. Miał trzy żony i

jedną oficjalną narzeczoną (ciekawą sprawą - wszystkie te panie miały na imię Maria). Pierwsza - Kellerówna - zerwała narzeczeństwo, a potem została starą panną. Druga - z domu Szetkiewiczówna - po czterech latach małżeństwa umarła na gruźlicę. Trzecia - z domu Wołodkiewiczówna, najpierw uwiódła pisarza (on miał wtedy lat 47, a ona 19), a w dwa tygodnie po ślubie uciekła do mamy, oskarżając Sienkiewicza o impotencję. Rozwiódł się z nią po trzech latach. Dopiero trzecie małżeństwo, które zawarł w wieku 58 lat z 40-letnią Marią Babką, było szczęśliwsze. Panna młoda czekała na to 16 lat, bo zakochała się w pisarzu w wieku lat dwudziestu czterech.

Henryk Sienkiewicz pisał także powieści współczesne, trochę w duchu młodopolskim. Napisał w 1891 roku powieść *Bez dogmatu*, a w 1895 *Rodzinę Polanieckich*. Po wybuchu I wojny światowej Sienkiewicz udał się do Szwajcarii, gdzie organizował Komitet

Pomocy Ofiarom Wojny (z udziałem Ignacego Paderewskiego). Umarł w Vevey, 15 listopada 1916 roku. Jego prochy sprowadzono do Polski i złożono w katedrze św. Jana w Warszawie.

Z przebogatej twórczości Sienkiewicza postanowiliśmy zaprezentować rzadko publikowaną „Bajkę” i najbardziej klasyczną spośród jego nowel „Latarnik”, która powstała w 1880 roku, podczas podróży pisarza do Stanów Zjednoczonych.

Idea utworu sprowadza się do gloryfikacji miłości ojczyzny, przejawiającej się miłością ziemi i mowy ojczystej, której najpełniejszy wyraz zawiera się w literaturze. Skawiński, bohater noweli, to z jednej strony indywidualność, a z drugiej strony kwintesencja polskiego patrioty, ilustracja losów politycznej i żołnierskiej emigracji, walczącej na obcej ziemi „za naszą i waszą wolność”. Skawińskiego przybliżył nam pozornie błahe wydarzenie, jakim jest niespodziewane zetknięcie z *Panem Tadeuszem* i wywołany tym rodzaj psychicznego wstrząsu.

H. K. T.  
BAJKA

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolim gnieździe i poczynna krakać na sokoła:

- W imieniu moich praw, słuchaj mnie.

- Czego chcesz? - pyta sokół.

- Chcę cię zabić i pożreć - powiada sęp.

- A cóż ci po mojej zgubie?

- Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; po wtóre, mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza; a po trzecie, kraczesz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.

- Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

- Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

- Więc gdybym cię kochał, nie zabijałbyś mnie?

- Ach! - rzecze sęp - gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

- W każdym razie nie uniknąłbym zguby?

- Rozumie się: jednakże śmierć z poświęcenia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

- Co ma być, to będzie... - mówi wreszcie sokół. - Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

Usłyszawszy to sęp podnosi głowę i rzecze z wielką dumą:

- Prostatku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacji w ogrodzie zoologicznym w Berlinie!

- Tak?... - mówi sokół. - Ha! to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu - i trochę także w... dziobie.

Pewnego razu zdarzyło się, że latarnik w Aspinwall, niedaleko Panamy, przepadł bez wieści. Ponieważ stało się to wśród burzy, przypuszczano, że nieszczęśliwy musiał podejść nad sam brzeg skalistej wysepki, na której stoi latarnia, i został splukany przez bałwan.

Przypuszczenie to było tym prawdopodobniejsze, że na drugi dzień nie znaleziono jego łódki, stojącej w skalistym wrębie. Zawakowało tedy miejsce latarnika, które trzeba było jak najprędzej obsadzić, ponieważ latarnia nie mała ma znaczenie tak dla ruchu miejscowego, jak i dla okrętów idących z New Yorku do



Panamy. Zatoka Moskitów obfituje w piaszczyste lawice i zasy, między którymi droga nawet w dzień jest trudna, w nocy zaś, zwłaszcza wśród mgieł podnoszących się często na tych ograniczonych podzwrotnikowym słońcem wodach, prawie nie podobna. Jedynym wówczas przewodnikiem dla licznych statków była światło latarni.

Kłopot wynalezienia nowego latarnika spadł na konsula Stanów Zjednoczonych, rezydującego w Panamie, a był to kłopot niemały, raz z tego powodu, że następcę trzeba było znaleźć koniecznie w ciągu dwunastu godzin; po wtóre, następcą musiał być nadzwyczaj sumiennym człowiekiem, nie można więc było przyjmować byle kogo; na koniec, w ogóle kandydatów na posadę brakło. Życie na wieży jest nadzwyczaj trudne i bynajmniej nie uśmiecha się rozpróchnionym i lubiącym swobodną włóczęgę ludziom Południa. Latarnik jest niemal więźniem. Z wyjątkiem niedzieli nie może on wcale opu-

ścić swej skalistej wysepki. Łódź z Aspinwall przywozi mu raz na dzień zapasy żywności i świeżą wodę, po czym przywozący oddalają się natychmiast, na całej zaś wysepce, mającej morgę rozległości, nie ma nikogo.

Latarnik mieszka w latarni, utrzymuje ją w porządku; w dzień daje znaki wywieszaniem różnokolorowych flag, wedle wskazówek barometru, w wieczór zaś zapala światło. Nie byłaby to wielka robota, gdyby nie to, że chcąc się dostać z dołu do ognisk na szczyt wieży, trzeba przejść przeszło czterysta schodów krętych i nader wysokich, latarnik zaś musi odbywać tę podróż czasem i kilka razy dziennie. W ogóle jest

## LATARNIK

to życie klasztorne, a nawet więcej niż klasztorne, bo pustelnicze. Nic też dziwnego, że Mr Izaak Falconbridge był w nie małym kłopotcie, gdzie znajduje stałego następcę po nieboszczyku, i łatwo zrozumieć jego radość, gdy najniespodzianie następcą zgłosił się jeszcze tegoż samego dnia.

Był to człowiek już stary, lat siedmiudziesiąt albo i więcej, ale czerstwy, wyprostowany, mający ruchy i postawę żołnierza. Włosy miał zupełnie białe, płeć spalaną jak u Kreolów, ale sądząc z niebieskich oczu, nie należał do ludzi Południa. Twarz jego była przygnębiona i smutna, ale uczciwa. Na pierwszy rzut oka podobał się Falconbridge'owi. Pozostało go tylko wyegzaminować, wskutek czego wywiązała się następująca rozmowa:

- Skąd jesteście?  
- Jestem Polak.  
- Coście robili dotąd?  
- Tułałem się.  
- Latarnik powinien lubić siedzieć na miejscu.

- Potrzebuję odpoczynku.  
- Czy służyliście kiedy? Czy macie świadectwa uczciwej służby rządowej?

Stary człowiek wyciągnął z zanadru spłowiały jedwabny szmat, podobny do strzępu starej chorągwi. Rozwinął go i rzekł:

- Oto są świadectwa. Ten krzyż dostałem w roku trzydziestym. Ten drugi jest hiszpański z wojny karlistowskiej; trzeci to legia francuska; czwarty otrzymałem na Węgrzech. Potem biłem się w Stanach przeciw południowcom, ale tam nie dają krzyżów - więc oto papier.

Falconbridge wziął papier i zaczął czytać.

- Hm! Skawiński? To jest

wasze nazwisko?... Hm!... Dwie chorągwie zdobyte własnoręcznie w ataku na bagnety... Byliście walecznym żołnierzem!

- Potrafię być i sumiennym latarnikiem.

- Trzeba tam co dzień wchodzić po kilka razy na wieżę. Czy nogi macie zdrowe?

- Przeszedłem piechotą „pleny”.

- All right! Czy jesteście obeznani ze służbą morską?

- Trzy lata służyłem na wielorybniku.

- Próbowaliście różnych zawodów?

- Nie zaznałem tylko spokojności.

- Dlaczego?

Stary człowiek ruszył ramionami.

- Taki los...  
- Wszelako na latarnika wydadecie mi się za starzy.  
- Sir - ozwał się nagle kandydat wzruszonym głosem. - Jestem bardzo znużony i skołatany. Dużo, widzicie, przeszedłem. Miejsce to jest jedno z takich, jakie najgoręcej pragnąłem

otrzymać. Jestem stary, potrzebuję spokoju! Potrzebuję sobie powiedzieć: tu już będziesz siedział, to jest twój port. Ach, Sir! To od was tylko zależy.

Drugi raz się może taka posada nie zdarzy. Co za szczęście, że byłem w Panamie... Błagam was... Jak mi Bóg miły, jestem jak statek, który jeśli nie wejdzie do portu, to zatoni... Jeśli chcecie uszczęśliwić człowieka starego... Przysięgam, że jestem uczciwy, ale... dość mam tego tułactwa...

Niebieskie oczy starca wyrażały tak gorącą prośbę, że Falconbridge, który miał dobre, proste serce, czuł się wzruszony.

- Well! - rzekł. - Przyjmuję was. Jesteście latarnikiem. Twarz sta-

rego zajaśniała niewypowiedzianą radością.

- Dziękuję.

- Czy możecie dziś jechać na wieżę?

- Tak jest.

- Zatem good bye!... Jeszcze słowo: za każde uchybienie w służbie dostaniecie dymisję.

- All right!

Tegoż samego jeszcze wieczora, gdy słońce stoczyło się na drugą stronę międzymorza, a po dniu promiennym nastąpiła noc bez zmierzchu, nowy latarnik widocznie był już na miejscu, bo latarnia rzuciła, jak zwykle, na wody swoje snopy jaskrawego światła. Noc była zupełnie spokojna, cicha, prawdziwie podzwrotnikowa, przesycona jasną mgłą, tworzącą koło księżycy wielki, zabarwiony tęczowy krąg o miękkich, nieujętych brzegach. Morze tylko burzyło się, ponieważ przypląd wzbierał. Skawiński stał na balkonie, tuż koło olbrzymich ognisk, podobny z dołu do małego, czarnego punkciku. Próbował zebrać myśl i objąć swe



nowe położenie. Ale myśl jego była nadto pod naciskiem, by mogła snuć się prawidłowo. Czuli on coś takiego, co czuje szczyty zwierz, gdy wreszcie schroni się przed pogonią na jakiejś niedostępnej skale lub w pieczarze. Nadszedł nareszcie dla niego czas spokoju. Poczucie bezpieczeństwa nappełniło jakąś niewysłowioną rozkosz jego duszę.

Oto mógł na tej skale po prostu uragać dawnemu tułactwu, dawnym nieszczęściom i niepowodzeniom. Był on naprawdę jak okręt, któremu burza łamała maszty, rwała liny, żagle, którym rzucała od chmur na dno morza, w który biła falą, pluła pianą - a który jednak zawinął do portu. Obrazy tej burzy przesuwają się teraz szybko w jego myśli w przeciwstawieniu do cichej przyszłości, jaka miała się rozpocząć. Część swych dziwnych kolei opowiadał sam Falconbridge'owi, nie wspominając jednak o tysiącach innych przygodach.

Miał on nieszczęście, że ilekroć rozbił gdzie namiot i rozniecił ognisko, by się osiedlić na stałe, jakiś wiatr wyrwał kołki namiotu, rozwiewał ognisko, a jego samego niosł na stracenie. Spoglądając teraz z wieżowego balkonu na oświecone fale, wspominał o wszystkim, co przeszedł. Oto bił się w czterech częściach świata - i na tułaczce próbował wszystkich niemal zawodów. Pracowity i uczciwy, nieraz dorabiał się grosza i zawsze tracił go wbrew wszelkim przewidywaniom i największej ostrożności. Był kopcem złota w Australii, poszukiwaczem diamentów w Afryce, strzelcem rządowym w Indiach Wschodnich.

Gdy w swoim czasie założył w Kalifornii farmę, zgubiła go susza; próbował handlu z dzikimi plemionami, zamieszkującymi wnętrza Brazylii: tratwa jego rozbiła się na Amazonce, on sam zaś bezbronny i prawie nagi tułał się w lasach przez kilka tygodni, żywiąc się dzikim owocem, narażony co chwila na śmierć w paszczy drapieżnych zwierząt. Założył warsztat kowalski w Helenie, w Arkansas, i - spalił się w wielkim pożarze całego miasta. Następnie w Górach Skalistych dostał się w ręce Indian i cudem tylko został wybawiony przez kanadyjskich strzelców.

Służył jako majtek na statku kursującym między Bahią i Bordeaux, potem jako harpunnik na wielorybniku: oba statki rozbiły się. Miał fabrykę cygar w Hawanie - został okradziony przez współnika w chwili, gdy sam leżał chory na „vomito”. Wreszcie przybył do Aspinwall - i tu miał być kres jego niepowodzeń. Cóż go bowiem mogło dościsnąć jeszcze na tej skalistej wysepce? Ani woda, ani ogień, ani ludzie. Zresztą od ludzi Skawiński niewiele doznał złego. Częściej spotykał dobrych niż złych.

Zdawało się natomiast, że prześladowają go wszystkie cztery żywioły. Ci, co go znali, mówili, że nie ma szczęścia, i tym objaśniali wszystko. On sam wreszcie stał się trochę maniakiem. Wierzył, że jakaś potężna a mściwa ręka ściga go wszędzie, po wszystkich lądach i wodach. Nie lubił jednak o tym mówić; czasem tylko, gdy go pytano, czyja to miała być ręka, ukazywał tajemniczo na gwiazdę polarną i odpowiadał, że to idzie stamtąd...

CDN

## Pamięć

## 120. rocznicy urodzin wybitnego skrzypka Pawła Kochańskiego

## GODNY PRZYPOMNIENIA

**P**awel Kochański urodził się w 1887 roku w Odessie. Był to czas, kiedy w na ulicach tego miasta rozbrzmiewały ukraińskie pieśni i melodie, grały mołdawskie i cygańskie kapelle, żydowskie orkiestry weselne. Owa niezwykła atmosfera pozostawiła niezapomniany ślad w świadomości przyszłego wielkiego mistrza gry na skrzypkach. W tym miejscu warto zaznaczyć, że w Odessie z dawien dawna istniała oryginalna szkoła gry na skrzypkach, skąd wywodziło się wielu znanych muzyków oraz prawdziwych wirtuozów skrzypiec.

Początkowo naukę muzyki Paweł Kochański pobierał w domu a następnie w jednej ze szkół muzycznych Odessy. Uczył się bardzo pilnie pod okiem młodego wówczas nauczyciela Emila Młynarskiego (również Polaka), późniejszego muzyka-skrzypka, dyrygenta i koncertmistrza Teatru Opery i Baletu w Odessie. Emil Młynarski w wielkim powodzeniem występował na koncertach symfonicznych i kameralnych. Młody nauczyciel od razu dostrzegł nadzwyczajny talent swego wychowanka. Kiedy w 1898 roku wyjeżdżał do Warszawy, wziął ze sobą zdolnego ucznia, by dalej kształcił jego umiejętności muzyczne.

W Warszawie (w latach 1901 - 1902) 16-letni Paweł Kochański zajmował posadę koncertmistrza w orkiestrze Warszawskiej Filharmonii. W roku 1903 na krótko pojechał do Brukseli, by doskonalić sztukę gry na skrzypkach u znanego pedagoga-



Paweł Kochański (L) z Karolem Szymanowskim

skrzypka S. Torasona. W międzyczasie zaczął z wielkim powodzeniem występować w najlepszych salach koncertowych Europy. Bezsprzecznie, wielobarwne „muzyczne wspomnienia” z dzieciństwa, które upłynęło w Odessie, wywarły wielki wpływ na sztukę wykonawczą tego wirtuoza.

Kochański był pierwszym wykonawcą utworów skrzypcowych Karola Szymanowskiego oraz I. koncertu skrzypcowego Sergiusza Prokofiewa (z obydwoma twórcami był zaprzyjaźniony). W repertuarze Kochańskiego były praktycznie wszystkie najsłynniejsze utwory skrzypcowe. W 1907 roku młody mistrz wraca do Warszawy. Tutaj w wieku zale-

dwie 20. lat obejmuje stanowisko nauczyciela gry na skrzypkach w Warszawskim Konserwatorium.

Na Ukrainę Paweł Kochański przybył przed I. wojną światową już jako powszechnie znany skrzy-

emocjonalnego wpływu na widownię jak Kochański. A przecież w Kijowie mieli występy gościnnie najwybitniejsi skrzypkowie świata. A tu tylko same jego pojawienie się na scenie elektryzowało słuchaczy. On niepodzielnie panował nad nimi”.

**Repertuar Pawła Kochańskiego obejmował prawie całą literaturę skrzypcową - od utworów dawnych do najnowszych. Był autorem transkrypcji skrzypcowych utworów, m.in. Karola Szymanowskiego, Georgesa Bizeta, Manuela de Falli, Maurice'a Ravela, Fryderyka Chopina, Franza Szuberta i Aleksandra Skriabina. Grał koncerty z orkiestrą, utwory solowe i uprawiał kameralistykę, m.in. z Arturem Rubinsteinem i Pablo Casalsem.**

pek-wirtuoz. Koncertował w wielu miastach Ukrainy, w tym również w Odessie, Kijowie i Charkowie.

Wszędzie odnosił sukcesy. A oto jak wspominał go jego uczeń B. Rowicki, późniejszy artysta Teatru Wielkiego w Moskwie: „Przyjazd Kochańskiego do Kijowa zupełnie odmienił życie muzyczne w mieście. W bardzo krótkim terminie, około 5 miesięcy, Kochański dał niebywałą ilość (blisko 90.) koncertów. Występował prawie codziennie. Wykonał prawie całą literaturę skrzypcową: od klasycznych utworów Bacha, Beethovena, Brahmsa do wirtuozowskiej muzyki Paganiniego i Szymanowskiego. Kijowianie usłyszeli po raz pierwszy wiele utworów w wykonaniu polskiego artysty. Nikt na mojej pamięci nie wywierał takiego

W latach 1916 - 1918 Kochański prowadził klasę skrzypiec w Konserwatorium Petersburskim, a później (w latach 1919 - 1920) - w Konserwatorium Kijowskim. W końcu 1920 roku mistrz porzucił Kijów, wyjechał do Polski i kontynuował triumfalne koncerty w najznakomitszych salach koncertowych całego świata. W roku 1924 wyemigrował do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Zmarł 12 stycznia 1934 roku.

Paweł Kochański był wielką indywidualnością w świecie muzyki. Posiadał ogromny talent i dzięki niemu do dziś mówi się o nim jak o jednym z czołowych skrzypków XX wieku.

Przygotowała  
Czesława RAUBISZKO

## Losy

## „DZIADKOWI nie będzie wstyd”



Wiczyław Liange z harcerzami

**N**ie tak dawno do Świątlicy Polskiej Winnickiego Obwodowego Towarzystwa Dobroczynnego zawiązał pewien staruszek i opowiedział historię swego ciekawego życia, ukrytego od oczu ludzi.

Na wstępie oświadczył stanowczo: „Skończyła się moja cierpliwość, nie będę milczeć, niczego się nie boję! Całe moje życie milczałem, a teraz dość! Pójdę i umrę na Majdanie”.

Wiczyław Liange urodził się 11 listopada 1916 r. w Tomsku na Syberii, w rodzinie Mar-

kusa Liange - syna Wojciecha Liange i Anny Niesterowej. Ochrzczono go w cerkwi św. Mikołaja w Tomsku.

Jego ojciec ukończył 4 lata studiów medycznych. Brał udział w walce z caratem podczas rewolucji 1905 roku. Natomiast jego dziadek - Wojciech Liange (szlachcic) po powstaniu polskim stracił majątek, tytuł i został skazany na śmierć. Dzięki rodzeństwu - braciom Joachimowi (pisarz) oraz Zygmunтови (cukrownik), którzy mieszkali w Warszawie i przez długi czas

pisali do cara błagalne prośby, karę śmierci zamieniono mu na zesłanie na Syberię. Ale i tutaj - na dzikiej syberyjskiej wsi dziadek nie poddał się i mimo tego, że był bacznie obserwowany przez żandarmów - nadal prowadził nielegalną działalność.

W trakcie opowieści o swoim życiu Wiczyław Liange zwierzył się, że od ósmego roku życia wychowywał się w domu dziecka. W czasie II. wojny światowej wysłano go na prace przymusowe do Niemiec.

Po wojnie pracował jako inżynier. W roku 1977 przeszedł na emeryturę. Nigdy nie należał do żadnej partii politycznej i oto 11 listopada 2006 roku w dzień swego dziewięćdziesięciolecia wstąpił do partii politycznej „Bat'kiwszczyna” (lider Julia Tymoszenko).

„Przez cały czas bałem się, ale teraz mojemu dziadkowi nie będzie za mnie wstyd, bo zamierzam oddać swe życie i ostatnie siły za wolność i demokrację na Ukrainie” - powiedział odchodząc.

Alina BIAŁOSZYCKA  
(oprac. Witalij Sawicki)

## Wiara

## W kościele pożar, a kaplicę zburzono...

**W** kościele w Dniepropietrowsku przed Świątami Bożego Narodzenia wybuchł pożar, który zadał świątyni znaczne szkody. Pomimo to katolicy modlą się i wyrządził domagają się zwrotu zrujnowanej świątyni.

Niestety, nie są oni osamotnieni w swoim strapieniu. Katolicy ze wsi Dniprowe (niegdyś Jamburg), leżącej nieopodal stolicy obwodu, w ubiegłym roku po raz pierwszy od 50. lat modlili się w kaplicy, którą zbudowali własnymi siłami (na początku grudnia) na ruinach starego kościoła. Owe ruiny to pozostałości fundamentów pochodzących z 1793 r. i oto w nocy z 13 na 14 grudnia na kaplicę dokonano napadu - zrujnowano ściany, zawałono dach i krzyż, który wieńczył budowlę. W tak bestialski sposób kaplica powtórzyła los swego poprzednika - wspaniałego kościoła, który zrównano z ziemią za czasów sowieckich, kiedy to planowano w tym miejscu urządzić park rozrywki.

Widocznie konstytucja, która gwarantuje wolność wyznania, nie obowiązuje w tej wiosce, skoro w dzisiejszych czasach można było w tak bestialski sposób pozbawić katolików ich świątyni. Pozostaje nam tylko jedyny sposób obrony: modlić się i wierzyć w miłosierdzie Boże i w to, że za Jego sprawą katolicy znowu będą mogli modlić się w swoich świątyniach.

Włodzimierz RULKOWSKI



**intersenior**  
gazeta internetowa



Gazeta Internetowa INTERSENIOR ([www.intersenior.pl](http://www.intersenior.pl)) powstała latem ubiegłego roku, by stać się swoistym medium/forum dla osób starszych - niestety często „wykluczonych”. Uzналиśmy, że Internet do przeciwdziałania takiemu wykluczeniu nadaje się do tego idealnie. Jako przedsięwzięcie „szczerze” seniorskie (redaktor naczelny to 62-letni Włodzimierz Paluszkiewicz - senior-dziennikarz z 45-letnim stażem w zawodzie, członek władz centralnych Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich) spotkaliśmy się z bardzo sympatycznym przyjęciem ze strony stowarzyszeń, fundacji, organizacji - koordynujących akcje pomocy i podejmujących inicjatywy dla seniorów.

Tylko pozornie seniorzy nie mają dostępu do nowych technologii. Przecież komputery są w większości polskich domów, i coraz częściej są to komputery podłączone do Internetu. Wystarczy sprawić, by dzieci albo wnuki pokazały rodzicom i dziadkom, spędzającym samotne przedpołudniowe godziny, jak korzystać z tego genialnego wynalazku. Z jednej strony piszemy „wystarczy”, ale z drugiej - zdajemy sobie sprawę z tego, że to misja mozolna i długotrwała. Doświadczenia w regionie wielkopolskim jednak pokazują, że seniorskie publikacje w Internecie, pisane właśnie przez seniorów, cieszą się ogromnym zainteresowaniem. A chodzi przecież nie tylko o czystą informację. Taka aktywność to również skuteczna walka z przypadłościami fizycznymi i psychicznymi charakterystycznymi dla podeszłego wieku.

Wiemy, że w Polsce i w środowiskach polonijnych za granicami kraju działają setki kół, stowarzyszeń, klubów, towarzystw, nieformalnych grup seniorskich, organizujących dziesiątki tysięcy sympatycznych (niekiedy - fantastycznych) imprez, inicjatyw, rajdów, spotkań, wystaw...

Zależy nam na tym, by powiedzieć seniorom:

„Intersenior” to Wasza gazeta. Tutaj możecie zamieszczać własne artykuły, relacje, opowiadać o swoich pomysłach, dyskutować, dzielić się doświadczeniami z seniorami z całej Polski. Publikacja jest banalnie prosta, a redakcja chętnie pomoże w zredagowaniu informacji, zamieszczeniu fotografii, a nawet - nagrań. Wystarczy jeden telefon, jeden mail, jeden list, by stać się redaktorem prawdziwego seniorskiego serwisu internetowego, by zaistnieć w światowej sieci.

Polecam lekturę naszej gazety: [www.intersenior.pl](http://www.intersenior.pl) i redakcja @intersenior.pl gsm. +48 509-434893

Jakub PALUSZKIEWICZ

Od Redakcji.

Obok publikujemy materiał z tej ciekawej gazety internetowej.

# CUKRZYCA - bardzo groźny przeciwnik

Problem

**C**alkiem niepostrzeżenie cukrzyca stała się w Polsce chorobą społeczną, a specjaliści jednoznacznie oceniają, że to skutek nieodwracalnych procesów cywilizacyjnych, co znaczy, że niezależnie od tego, czy to się komu podoba, czy nie, trzeba tę chorobę po prostu zaakceptować. I z nią żyć, w miarę możliwości bez komplikacji. W tym cały problem, bowiem jest to choroba wyjątkowo zdradliwa, która może zaatakować w dosłownie każdej chwili, a skutki takiego ataku mogą być nieobliczalne. Co więc zrobić? Po prostu na takie niespodzianki dobrze się przygotować...

O kłopotach, jakie chorzy na cukrzycę miewają, na szczęście coraz rzadziej, z zakupem odpowiednich gatunków insuliny i pasków testowych, pisać tutaj nie będziemy, bo to osobny i bardzo obszerny problem. Chodzi o sprawy najprostsze, te, z którymi spotykamy się codziennie na ulicach i w innych miejscach publicznych. Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, dla diabetyka najgroźniejszy wcale nie jest nadmiar cukru we krwi, lecz jego niedobór. Powody takiego niedoboru są bardzo różne i praktycznie nie do przewidzenia. Wystarczy drobne wahnięcie diety połączone z chwilowym wysiłkiem, a już cała misternie budowana równowaga cukrzycowa wali się i następuje niedocukrzenie.

„Na oko” wygląda to mniej więcej tak, że chory śpi. Pół biedy, gdy dzieje się to w domu, w obecności

innych osób znających specyfikę tej choroby. Oni mogą szybko interweniować - podać jakiś bardzo słodki płyn lub łyżeczkę miodu, a nawet wstrzyknąć GlucaGen, w ostateczności zaś wezwać pogotowie. Gorzej, gdy chorego dopadnie niedocukrzenie w samotności, czyli w tłumie. Ludzie widzą wtedy człowieka leżącego powiedzmy na ławce i pierwsza ich reakcja to „upił się, niech poleży, to może wytrzeźwieje”. Rzadko kto, może dwie osoby na sto, zainteresuje się takim chorym. A trzeba wiedzieć, że dłuższe pozostawanie w stanie śpiączki cukrzycowej grozi - co nie wszyscy wiedzą - daleko idącymi konsekwencjami w mózgu chorego, nawet śmiercią.

Nauczmy się zatem prawidłowo reagować w takich przypadkach. Nie trzeba mieć dyplomu lekarza, by poznać, czy od leżącego „zalutuje” alkoholem, czy też nie. To pierwsze proste „rozpoznanie” winno więc uruchomić nasze kolejne działania, też bardzo proste: trzeba koniecznie zawiadomić kogokolwiek, najlepiej pogotowie ratunkowe lub policję, że tu i tu dzieje się z człowiekiem coś niedobrego. Te parę minut może komuś uratować życie. Na ulicy nie mamy możliwości rozpoznania czy to diabetyk, czy może epileptyk, a może zawałowiec (lekarz też nie rozpozna bez badania, które na ulicy jest niemożliwe), ale koniecznie trzeba alarmować!.. Młodzież ze swoją fałszywie rozumianą „tolerancją” gotowa jest

przejsć obojętnie obok ciężko chorego, my mamy w sobie jeszcze te dobre przyzwyczajenia i koniecznie trzeba je wykorzystać.

Ale sami chorzy też nam (i przede wszystkim sobie!) mogą pomóc. Otóż propagowano kiedyś - niestety, z kiepskim skutkiem - pomysł noszenia przez cukrzyków na nadgarstkach łańcuszków z wygrawerowanym na blaszce napisem, że oto mamy do czynienia z diabetykiem i w chwili zaślabnięcia można mu pomóc poprzez podanie czegoś słodkiego lub przez wezwanie pogotowia. Dziś w Polsce są już w sprzedaży opaski na rękę dla cukrzyków. Opaska jest z silikonu i ma kolor pomarańczowy, a na niej wydrukowany lakoniczny, lecz wszystko mówiący tekst: „Jestem chory na cukrzycę, podaj mi coś słodkiego i wezwij lekarza”.

Przed wszystkim jednak - nie bądźmy obojętni! Przecież nie każdy człowiek gdzieś leżący jest pijakiem, zresztą pijakowi też trzeba pomóc, niech wytrzeźwieje w jakichś godziwych warunkach. W miejscach publicznych dopadają nas różne niedyspozycje - obok omawianej tu cukrzycy także niedyspozycje sercowe, epileptyczne, czy wręcz spowodowane wielkim bólem wynikającym z innego schorzenia. Tym ludziom trzeba pomagać i - powtórzmy - winniśmy młodzieży dać w tej mierze dobry przykład. Zbyt wiele od nas zależy, by się od tego odwracać z niesmakiem... ■

## Czytelnicy piszą...

### Z cyklu SPOTKANIA Z ADAMEM, „O historii bez hysterii”. Replika Czytelnika

#### Szanowna Redakcjo!

Tak historycznego, antyhistorycznego i antyukraińskiego felietonu w „Dzienniku” (nr 295) nie było chyba od roku. Jest to koncepcja wykładu historii Polski zaczerpnięta od mistrza Kadłubka i trylogii Sienkiewicza. Tylko że Sienkiewicz pisał dla pokrzepienia serc w określonej sytuacji, a dzisiaj należałoby pisać dla pokrzepienia historycznej mądrości.

Postawmy sobie pytanie: jeżeli jesteśmy tacy „święci”, to dlaczego nasze stosunki ze wszystkimi sąsiadami są takie, jakie są, czyli nieprzyjemne? Czy naprawdę my, Polacy, nigdy żadnemu narodowi nie uczyniliśmy nic złego? A czy był Pan Adam na Litwie w Czechach, Słowacji? (Nie wspominam o UE i Rosji.)

A teraz po kolei. Myślę, że bardziej pożytecznym byłoby przeczytać oryginał projektu konstytucji P. Orłyka, nie powoływać się na kanadyjskiego historyka O. Subtelnego (którego, nawiasem mówiąc, posądzić o subtelność nie można). Oczywiście porównywać konstytucję P. Orłyka z konstytucją USA czy też 3-Maja w trybie powstania nie można. Każda powstawała w specyficznej dla niej sytuacji, ale były to jednak konstytucje. A ta P. Orłyka była konstytucją zniewolonego (nami też!) narodu; ma Pan prawo nie uznawać tego. Konstytucja 3-Maja była uchwalona (jej autorem też był właściwie jeden mądry człowiek), lecz nigdy też nie została uznana przez inne państwa (przez

„Adamów” innych państw). Nie była podpisana przez króla i nigdy nie miała prawnej czynności, o czym Pan Adam chyba wie.

I tak bardzo demokratyczną też nie była, nie znosiła pańszczyzny itd. Z tego powodu konstytucji P. Orłyka nie można odmawiać prawa do historycznej solidności. Bo cóż wtedy zrobić z np. Anglią, która w ogóle nie ma konstytucji - odmówić prawa do historycznej solidności?

Nie oglądałem filmu „Żelazna sotnia” i chyba już nie zobaczę. Zostawmy Ukraińców, proszę porozmawiać z Polakami, którzy przeszli przez Berezę Kartuską, więzienia UB-SB i Pan dowie się o Polakach-bestiach. Naprawdę nie jesteśmy tylko narodem kapłanów.

Tak, była wiedeńska VICTORIA Jana Sobieskiego. A czytał Pan listy ze Lwowa J. Sobieskiego, czytał Pan co i jak o tej victorii piszą inni - Austriacy, np.? A jaki udział w wojsku polskim był ukraińskich kozaków?

A pod Grunwaldem 1410 r.? Czy to nie Litwini i Rusini zapewnili nam zwycięstwo? A Pan nawet nie wspomina o nich. Można i tak.

W naszych stosunkach z Rusią-Ukrainą są i inne daty, o których Pan nie wspomina, a które decydowały o losach Polski i Ukrainy z naszej winy.

Rok 1018. Książę Bolesław, zwany Chrobrym, za namową cesarza i za jego pieniądze najechał na Ruś. Co on tam czynił - proszę poczytać Galla Anonima i Tytmarę.

Rok 1340. Król Kazimierz, zwany Wielkim, zrzekając się Śląska rusza na podbój Rusi. Warto byłoby przeczytać „Kronikę Polską” Jana Długosza pod rokiem 1340. Dwa-dzieścia sześć lat walczył Kazimierz, żeby w roku 1366 otrzymać tytuł „Króla Polski i Pana na Rusi”. Za pozabawienie Rusi państwowości.

Rok 1387. Akt fundacji biskupstwa w Wilnie i rok 1413 - Unia Horodecka. Jaki los i miejsce darowaliśmy prawosławnym Rusinom?

Rok 1667. Pakt Polska-Rosja o rozbiórce Białorusi i Ukrainy w Andruszowie. A czym skończyło to dla Polski sto lat później?

Rok 1919. Agresja na Zachodnio-Ukraińską Republikę Ludową i likwidacja jej państwowości.

Rok 1921. Powtórzenie traktatu andruszowskiego w Rydze z takim samym skutkiem dla nas w roku 1939.

Rok 1939. Ukraińcy do końca wypełnili swój obywatelski obowiązek wobec RP. W II RP stanowili oni 14% ludności, a w wojnie obronnej zginęło ich aż 22%, z czego 20 tys. dostało się do rosyjskiej niewoli. Oni ginęli razem z nami i w Katyniu i na Syberii. My nigdy właściwie nie walczyliśmy o ich wolność, a oni ginęli jednak za naszą wolność.

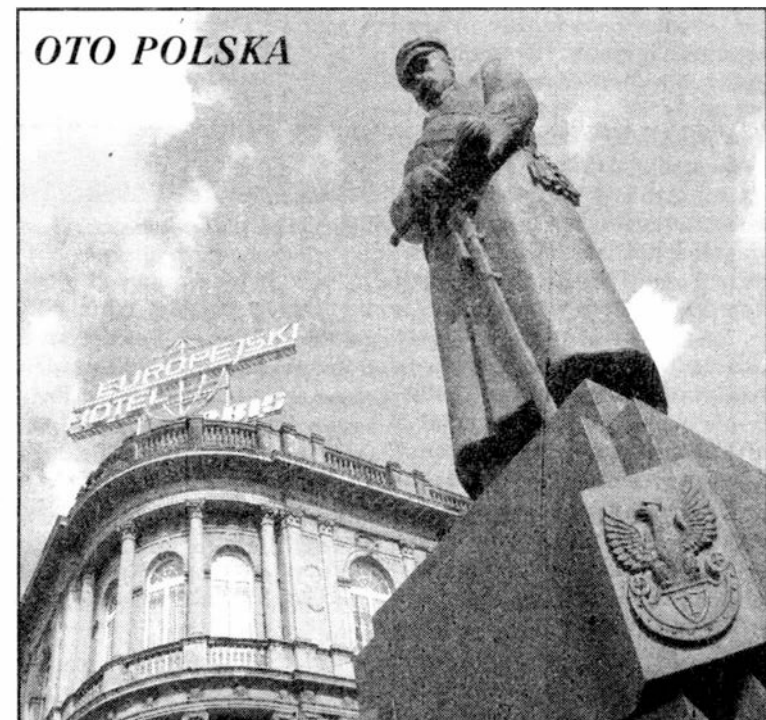
Powoływanie się, Panie Adamie, na „mądrego Tatarzyna” jest polityczną głupotą, delikatnie mówiąc, bo tym Pan usprawiedliwia każdą agresję, w tym też agresję Niemiec i Rosji na Polskę. W tym tonie wypo-

wiadali się o nas i Engels, i Hitler i Mołotow. Tym usprawiedliwiano rozbiory Polski. Przepuszczam, że ma Pan powody nienawidzić naród, wśród którego Pan żyje, ale przenosić to na pole stosunków społecznych jednak nie należy.

Myślę, że uściśnię Panu rękę tow. Żirinowskiej z rosyjskiej Dumy. Gratuluję!

Z. POTOCKI (nie brabia)

Luck



Warszawa. Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego. Hotel Europejski



## Spotkania z Adamem

## Rendez-vous z Szalayem

Tak się stało, że kilka moich ostatnich tekstów „pod rząd” miało minorowe tony. No cóż, życie – jak wiadomo – rzadko bywa wesołe. Tym bardziej więc należy utrzymywać w pamięci miłe momenty. Miałem takich nieco jesienią 2006 roku, kiedy kurowałem nogę w Szczawnicy, o którym to uzdrowisku pisałem kilka miesięcy temu („Goniać króliczka” – DK/282,283). Jako pilny obserwator życia i człowiek towarzyski, chętnie poznaję ludzi dla wzbogacenia wiedzy własnej i rozmówców, a także dla radosnej wymiany np. anegdot. Rytm życia kuracjuszy jest prosty. Każdy dzień zaczyna się śniadaniem o 8-mej, potem zabiegi, o 13-tej obiad, następnie znów zabiegi, o 18-tej kolacja i po niej...

No właśnie, wtedy dopiero się żyje swobodnie. Jedni spacerują, drudzy w budynkach sanatoryjnych leniuchują przy TV lub grają w karty czy bilard, inni jeszcze chodzą na tańce. Często zdarzało mi się gawędzić w Parku Zdrojowym ze spacerowiczami chętnymi wiedzy o historii Szczawnicy. Opowiadałem więc o Józefie Szalay – głównym twórcy kurortu, o Józefie Dietlu – lekarzu, profesorze i działaczu społecznym, który rozstrawił Szczawnicę jako uzdrowisko o szczególnych walorach leczniczych, o moim imienniku i krewnym Adamie hr. Stadnickim – ostatnim właścicielu kurortu, wybitnym leśniku, który wspaniale wzbogacił drzewostan Parku Górnego. W owym parku umieszczono popiersie Józefa Szalaya, ufundowane przez społeczeństwo Szczawnicy w 1885 roku. Pier-

wotnie było ono zrobione z brązu. Dobrzy i ufnie ludzie nie przewidzieli, że brąz jako metal jest dla złodzieja cenniejszy od pamięci o wybitnej postaci, której ów brąz został przeznaczony. Po kradzieży oryginału władze miasta postanowiły wykonać duplikat z gipsu. Aby zabezpieczyć gipsowego Szalaya przed atmosferyczną erozją, pomalowano popiersie czarną farbą olejną. Nie wygląda więc Szalay pociągająco, ale i tak jest kochany przez niektórych, czego świadkiem była sympatyczna pani o imieniu Krystyna.

Pewnego razu zostałem zaproszony na wieczorek grillowo-piwny

ko do 22-giej) brutalnie przerwał miłą pogawędkę. Przed przymusowym pożegnaniem zaprosiłem najbliższą mi siedzącą brunetkę na spotkanie następnego dnia przy Szalay. Nie wiedziała gdzie to jest, zatem spytałem: Chodzi pani na zabiegi do Inhalatorium w Parku Górnym? Tak. No, więc Szalay to pomnik z popiersiem jakby wypastowanym czarną pastą do butów, stojący przy alejce poniżej Inhalatorium.

Następnego dnia zmierzałem o lasce na umówione spotkanie. Ponieważ pogoda była słoneczna i w związku z tym nie bolała mnie

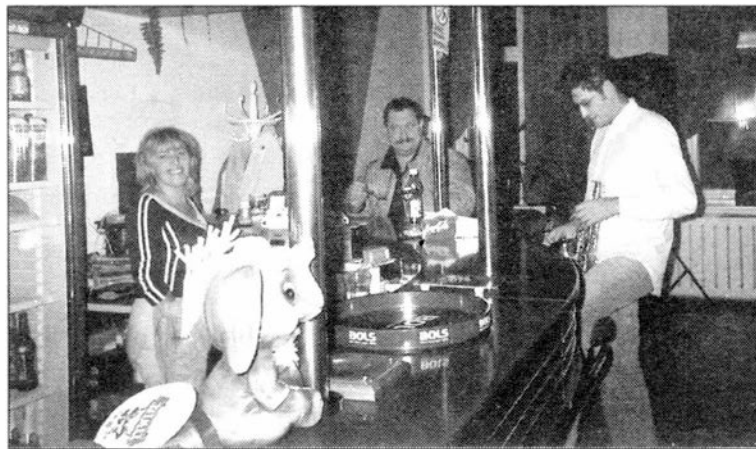
chyba dla mnie, co wywołany zdarzeniem sprzed chwili. Otóż w momencie zjawienia się Krystyny przed Szalayem jakiś mężczyzna obejmował czule pomnik. Sądziła ona, że to ja całuję czarnego Józefa. No tak – powiedziałem, wysłuchawszy śmiesznej wieści – pomyślała sobie pani zapewne: nie dość, że umówiłam się z kulawym starszym panem, to do tego jeszcze z wariatem; czyż nie tak? Uśmiełaliśmy się setnie, nieco pogawędziliśmy przy kawie i piwie, a następnie przyjaźnie pożegnaliśmy się.

„Vena Cafe” jest wściele sympatyczną kawiarnią. Swoją powab zawdzięcza eleganckiemu wnętrzu oraz uroczym właścicielce

Joannie, a także jej synowi Damianowi, który bywałcom kawiarni umila czas śpiewem i grą na saksofonie. Zaprzyjaźniłem się z nimi i innymi „domownikami” tego miłego miejsca. Dzięki owej komitywie sporo dowiedziałem się o pikantnych szczegółach życia towarzyskiego kuracjuszy. Bawią się oni różnorako. Często panowie, udający wolnych (obrączki schowane w szufladkach), usiłują uwodzić panie, które z grubsza rzecz biorąc dzielą się na trzy kategorie: chętnie, udające takowe dla zabawy „w kotka i myszkę” oraz wyzywające się po prostu w tańcu i odpowiadającym im towarzystwie. Kogucie usiłowania panów, najczęściej już niemłodych i niezbyt



Pomnik Józefa Szalaya



„Vena Cafe”

przy jednym z sanatoriów. Wspomagałem tam dobrowolnie miejscowego wodzireja swoimi anegdotami o górach i nie tylko. Między słuchaczami a mną – nieco egzotycznym facecjonistą, bo przybyłem z Ukrainy – zaistniała szybko wzajemna sympatia i chęć dłuższej rozmowy. Ale cóż, reżim sanatoryjny (wolność tyl-

noga, doszedłem do Szalaya kwadrans przed czasem. Zamiast czekać pod ponurym pomnikiem, postanowiłem wejść do miłej mi kawiarni „Vena Cafe”, przyległej do Inhalatorium, licząc na domyślność Krystyny. Nie pomyliłem się – niebawem ujrzałem ją uśmiechniętą. Ten uśmiech był przeznaczony nie tyle

zdrowych, kończą się na ogół żałobnie. A i paniom z apetytem na przygodę raczej się nie udaje. Modne jest więc wśród nich powiedzenie: „Turnus mój, a ja? niczyja!”. Wojciech Młynarski śpiewa:

Jesteśmy na wczasach  
w tych górskich lasach

a panna Kryisia, panna Kryisia  
królowała na parkietach  
nie od dzisiaj

Zapewniam, że pani Krystyna „od Szalaya Czarnego” to nie panna Kryisia „z turnusu 3-go”.

Adam JERSCHINA  
(Zdjęcia autora)

## Kolekcjonerom frazeologizmów

Diabli wiedzą – nikt nie wie, nie wiadomo, dlaczego zrobił taką karierę?

Brzydki, koślawy, owłosiony, z długim ogonem i rogami. Do tego diabła wart – nic nie wart. Kręta i spryciarz, intrygant i kusiciel, diabelskie nasienie – nikczemnik, a jednak trafił przebojem do języka.

Nie miał żadnych szans na sukces, a już najmniejszych na to, aby otrzymać wiele imion: diabeł, czart, bies, kusiciel, szatan, antychryst, Lucyfer, Belzebub, Belial, demon, Mafistofeles, Mefisto, kusy, zły, czarny, lichy, diabelec, diasek, dydko.

Jest tych nazw do diabła i trochę – mnóstwo, bardzo dużo. Na diabła, po diabła, po jakiego [kiego] diabła – po co, w jakim celu wtargnął do języka?

Przebiegły i cwany, niesamowicie trudny do opanowania – diabeł wcielony – wychodzi z piekła na ziemię. Nie mieszka u diabła na rogach i gdzie diabeł mówi dobranoc – w miejscach opuszczonych przez ludzi. Nie bierze złego, bo wie, że jest jego. Czyha na niewinnych. I kusi, namawia tak długo, aż wstępuje w kogoś, siedzi w kimś, patrzy komuś z oczu – ktoś jest zły, złośliwy, niespokojny czy bardzo ruchliwy. Nic, tylko jakiś diabeł go opętał!

Człowiek nie musi, choć diabeł kusi – mówi ludowa mądrość, ale po co jej słuchać, skoro zły duch odpowiada absolutnie za wszystkie jego przywary. Za pijaństwo: „Pija-kowi to i diabeł wódkę dolewa”, za

lenistwo: „Boi się roboty, jak diabeł święconej wody”, za udawaną pobożność: „Modli się pod figurą, a diabła ma pod skórą”, za dwulicowość: „Bogu świeczkę, a diabłu ogarek”, za złośliwość: „Jak to pospolicie o nich powiadają, muzy-

powiedzeniach babą, kobietą, niewiastą i biogłową jest podejrzewana, podobnie jak diabeł, o przewrotność, zadrzeczność i złośliwość. Bywa, że przypisuje się jej szatańską nieprzewidywalność i nieobliczalność. O żonie też nie mówi się naj-

zeni się sam, po trzydziestu ludzko go żenią, a po czterdziestce żeni diabeł”.

Jednak, zdaniem autorów powiedzeń i przypowieści, najgorsza jest baba: „Baba z piekła rodem!”, „Baba zła, gorsza od dia-

## Diabelska kariera

cy pychą diabłu się równają”, za niecierpliwość: „Gdy się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy”.

Ale na tym nie kończą się diabelskie sztuczki. Szatan bowiem potrafi sprowadzić na ludzi mrozy, upały, wiatry, deszcze i hałas jak diabli, jak sto, trzysta itp. diabłów, czyli ogromne, potężne, wielkie.

Nic dziwnego, że biesowi towarzyszą groźne okrzyki: „U diabła!”, „Do diabła!”, „Do stu diabłów!”, „Niech to diabli porwą, wezmą!”, „Idź, wynoś się, ruszaj do diabła albo w diabły!”

Nie wynosi się, nie znika i wciąż zaskakuje. Potrafi kurczyć się i czmychać przez dziurkę od klucza albo nadymać się i rosnąć na dwa łokcie, albo błyskawicznie zmienić postać. Raz więc staje się diabełkiem – nieznośnym dzieckiem, trzpiotem, figlarzem, urwisem, innym razem diablą – złą, nieznośną kobietą, o której mówi się nieelegancko – jędzą, sekutnica.

Nazywana w przysłowiaach i



lepiej: „Zła żona, zły sąsiad, diabeł trzeci – jednej matki dzieci” czy też: „Pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, a trzecia od diabła”. To ostatnie powiedzenie może przyjmować zapis: „Do trzydziestu lat człowiek

biał”, „Kręci językiem, jak diabeł kopytem”. „Diabli ją biorą” – złości się, kiedy „diabeł nakrył coś ogonem” – czegoś nie może znaleźć, choć nie mogło zginąć. Irytuje ją, gdy kogoś lub coś „diabli nadali”, przynieśli. Tak mówi się o kimś lub o czymś niepożądanym i niepotrzebnym. Trzeba wie- rzyć, że wówczas jest w stanie „rzucić wszystko do diabła”, „do stu diabłów” albo „w diabły” – pozbyć się, porzucić.

Zdaniem niektórych: „Czart z babą nie poradzi”. Zdaniem innych: „Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle”. Jeszcze inni mówią: „Nie taki diabeł straszny, jak go malują”.

Kto ma rację? Cóż... po pierwsze, nie od dziś wiadomo, że „diabeł tkwi w szczegółach”, a po drugie: „Znam takie przysłowie, że każdy diabeł mówi o sobie”.

I po co diabłu taka kariera? Diabli wiedzą!

Teresa ZEJDA

## O miłości...

Miłość jest to jakieś nie wiadomo co, przychodzące nie wiadomo skąd i nie wiadomo jak, i sprawiające ból nie wiadomo dlaczego.

Luis Vaz de CAMOES

\*\*\*

Na ludzką podłość i małość,  
na oschły Boży chłód.  
Na to, że nic się nie stało,  
a zdarzyć miał się cud.  
Na szary mysz strach,  
blźniego drogi gest,  
ratunkiem miłość bywa.  
Jeżeli miłość jest,  
jeżeli jest możliwa.

Agnieszka OSIECKA



Nie obiecuję ci wiele...  
Bo tyle prawie co nic...  
Najwyżej wiosenną zielen...  
I pogodne dni...  
Najwyżej uśmiech na twarzy...  
I dłoń w potrzebie...  
Nie obiecuję ci wiele...  
Bo tylko po prostu siebie.

Bolesław LEŚMIAN



## RYSOWNICY POLSCY



Andrzej Kolodziej

## ZAGADKI

1. Czy mężczyzna w Indiach może mieć za żonę siostrę swojej żony wdowy?
2. Kot ma 60 cm długości. Ile wazy kilogram kota?
3. Lecisz nad oceanem... wyrzucasz przez okno 5-kilogramowy kamień i pięć kilo pierza... Co najpierw spadnie na ziemię?

1. Skoro jego żona jest wdową, to on jest nieboszczyk.  
2. Kilogram.  
3. Nic - oba spadną.

- Badania medyczne zrobiły taki niebywały postęp, że dziś praktycznie nie ma już ani jednego zdrowego człowieka.

## Bunkier i magia

Niemal 70-letni obecnie mieszkaniec woj. warmińsko-mazurskiego 15 lat temu pokłócił się z żoną, wyprowadził się z mieszkania i odtąd mieszka w poniemieckim bunkrze o powierzchni kilku metrów kwadratowych. "Może bym i wrócił, gdybym usłyszał od żony jedno magiczne słowo" - mówi mieszkaniec bunkra. Magicznego słowa „przepraszam” nie zamierza jednak powiedzieć jego żona, zatem nic nie zapowiada zakończenia małżeńskiego sporu sprzed lat.

Благодійні внески на підтримку "Дзєнник Кїївськї" просимо перерахувати за реквізитами:

В українських гривнях: р.р.26009301360317 в Залїзн. від. ПІБ м. Києва МФО 322153 код 21459978.

В доларах США: BANK OF NEW YORK, NEW YORK SWIFT:IRVTUS3N ACC N890-0060-077 IN THE NAME OF UKRPROMINVESTBANK IN THE FAVOUR OF ZALIZNICHNIJ DPT PIB ACC N 39016902322153/840 FOR CLIENT Dziennik Kijowski ACC 26009301360317/840

## On i ona

◆ Mężczyzna ma tyle lat, na ile się czuje, kobieta tyle, na ile wygląda.

◆ Psycholog - to facet, który obserwuje innych, kiedy piękna dziewczyna wchodzi do pokoju.

◆ Mężczyzna, któremu się wiedzie, to taki, który zarabia więcej, niż jego żona jest w stanie wydać.

◆ Idealną żoną jest każda kobieta, która ma idealnego męża.



- Nadal jesteś zaręczony z Małgosią?

- Nie, zerwała nasze zaręczyny miesiąc temu. Powiedziała, że jestem biedny.

- Ale dlaczego, powiedziała jej chyba, że masz bogatego wujka?

- Powiedziałem - i teraz jest moją ciotką.

\*\*\*

Rozmawiają dwie koleżanki:

- Ale Baśka zbrzydła. Az miło popatrzeć.

## ISTOTA ŚMIECHU

Jak się naród śmieje  
A rządzący - nie  
To znaczy, że w państwie  
Coś się dzieje źle!

A jak naród płacze  
Władza łyzy ociera  
Znaczy państwo w stadium  
Kompletnego zera

Ale, jak u władców  
Optymizm przesadny  
Może go ostudzić  
Głos ludu wszechwładny

Lecz gdy lud się śmieje  
A z nim także władza  
Duch przedsiębiorczości  
W państwie się odradza

Więc istota rzeczy  
Na tym się zasadza  
Niech śmiech - kontroluje  
I naród, i władza!

Mikołaj ONISZCZUK

## FRASZKA NA MARZEC

Przeszła zawięja, wiosna się skrada,  
Rozmrozi wreszcie kraj cały.  
Wiwat Nadzieja! Bałwanom biada!  
Niestety, tylko tym białym.

Michał MALAWSKI

## Naj... Naj... Naj ...

## Rekordowe czytanie

Polacy czytają najszybciej na świecie. Mistrzostwo świata w tej dziedzinie dzierży od roku 2003 Kamila Kornet z Warszawy, która w ciągu minuty potrafi przeczytać 46 482 słowa.

## Jedną ręką

Jarek Nowicki z Gorzowa układa kostkę rubika w 39 sekund i to w dodatku jedną ręką!

## Uff!

40,2 stopnie Celsjusza to rekord temperatury w Polsce, a miało to miejsce 29 lipca 1921 roku w Pruszkowie koło Opola.

## Liliput

Najmniejszym mięśniem człowieka jest mięsień zawiadujący strzemiączkiem i kosteczką słuchową mierzący 0,127 cm.

## PRZYŚŁOWIA NA MARZEC

- Marzec: czy słoneczny, czy płacziwy - listopada obraz żywy.
- Na świętego Grzegorza (12 marca) idzie zima do morza.
- Nie ma w marcu wody, nie ma w kwietniu trawy.
- W marcu - gdy grzmot na lody spada, w lecie grad zapowiada.
- W marcu gdy kto siał nie zaczyna - dobra swego zapomina.
- W marcu jak w garncu.

## Czy wiesz, że

## Zabójczy smog

Jedna piąta wszystkich zgonów na raka płuc w miastach jest spowodowana drobkami zanieczyszczeń pochodzących głównie ze spalin samochodowych. Właśnie te mikroskopijne cząsteczki, odkładając się głęboko w płucach, mogą mieć zabójcze działanie.

## JAJA FASZEROWANE

## Składniki

- 6 jajek
- majonez
- musztarda
- pietruszka, szczypiorek lub koperek
- sól, pieprz

## Wykonanie

Jajka ugotować na twardo, ostudzić, przekroić na pół

wzdłuż, wydrążyć delikatnie żółtka do miseczki, białka poukładać na talerzu. Żółtka rozgnieść widelcem, dodać półtora łyżki majonezu i płaską łyżkę musztardy, posolić i popieprzyć wg uznania, dodać zieleninę.

Masa powinna być zwarta. Napełnić nią białka i wstawić do lodówki na ok. godzinę.

DZIENNIK  
KIJOWSKI



"Дзєнник Кїївськї"  
Рєсєтр. свїд. КВ 7502 від 03.07.2003 р.  
Засновники:  
Дєржєвний Комїтет Укрїнї  
у спрєвах нєцїєнєльностєй та рєлїгїї  
Спїлка полєкїв в Укрїнї  
Рєдакцїя гєзєтї "Дзєнник Кїївськї"

Redaktor Naczelny:

Stanisław Panteluk

WYDAWCA: PRG "Dziennik Kijowski"

Dyrektor:

zast. red. naczelnego Borys Dragin

Adres redakcji - Адреса редакції

ul. Saksagańskiego 40/85 a, Kijów, 01033

вул. Саксаганського, 40/85а, Київ, 01033

tel./fax: (044) 246 61 39

E-mail: pau@dk.com.ua

Zespół redakcyjny:

Eugeniusz Gołybard - korespondent,  
Dorota Jaworska - tłumacz-korektor, Łarysa Kaszczuk - kseęgowa, Andżelika Płaksina - redaktor techniczny, Eugeniusz Tuzow-Lubański - korespondent.

Numer przygotowało kolegium redakcyjne reprezentujące organizacje polonijne Ukrainy.

Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia za sobą prawo do skrótów. Materiały podpisane nie zawsze odpowiadają poglądom redakcji.

Redaktor prowadzący  
Stanisław Panteluk

Газєта вїходїть 2 разї на мїсєць.  
Пєрєдплатїтї мџна прџтягџм рџку в усїх вїдїдлєнїях зв'язку Укрїнї.  
Індєкс пєрєдплатї 30678.

Пєрєплатна вартїсть 48 коп. на мїсєць.

Рџздїбна цїна у прџдажу - дџговїрна.

Газєта надрукована у ВАТ "Кїївськє правдє".

Зам. 911 Тїраж 3 500

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16